

Spór o Warszawską Jesień

POLEMIKA Michał Mendyk odpowiada na tekst Krzysztofa Knittla

Michał Mendyk
krytyk muzyczny

Warszawska Jesień była zawsze niezależna od władz Związku Kompozytorów Polskich, które nie miały żadnego wpływu na jej program – deklaruje Krzysztof Knittel. Stwierdzenie niezwykle, biorąc pod uwagę, że mowa o imprezie, której głównym organizatorem pozostaje tenże ZKP, a której komisja programowa składa się wyłącznie z jego członków. I nie ma w tym nic złego. Problematiczna wydaje się kwestia celów stawianych Jesieni przez jej instytucjonalną macierz.

Ich roznicę uznałem w artykule „Zabawa kolegów” (tytuł autorstwa redakcji „Dziennika”) za jeden z kilku powodów kryzysu imprezy. Twierdzą, że Jesień zaprzepaszcza kulturotwórczy potencjał wypracowany m.in. dzięki odważnej prezesurze Krzysztofa Knittla (1995 – 98) oraz Tadeusza Wieleckiego (od 1999 r.).

Krzysztof Knittel nie widzi kryzysu oraz jego źródeł. Ja widzę odpływającą z festiwalu młodą publiczność i spadek poziomu artystycznego imprezy. Krzysztof Knittel proponuje listę wybitnych utworów zaprezentowanych na Jesieni, a ja nie mogę oprzeć się wrażeniu, że to podręcznikowy spis będących

Krzysztof Knittel nie widzi kryzysu oraz jego źródeł. Ja widzę odpływającą z festiwalu młodą publiczność i spadek poziomu artystycznego

już po drugiej stronie geniuszy XX stulecia. Albo parafraza mojego własnego zdania: „Większość olśniewiającego festiwalu zawdzięczamy bowiem nieżyjącym już klasynom awangardy”. Wyobraźmy sobie przegląd współczesnego kina światowego, którego największą atrakcją byłyby obrazy Eisensteina, Felliniego, Godarda oraz Hitchcocka. Krzysztof Knittel zarzuca mi, że wymagam od Warszawskiej Jesieni, by była przeglądem muzyki awangardowej, a ja nie potrafię odnaleźć w swoim artykule podobnego stwierdzenia. Szczerze mówiąc, całkowicie ukontentowałaby mnie wierność wizytówce „międzynarodowego festiwalu muzyki współczesnej”. Oczywiście „współczesność” można definiować na wiele sposobów. Ale czy definicja oparta na branżowej ekskluzywności, w imię której promuje się twórców mierzalnych, acz dyplomowanych, może być wiarygodna?

Niezrozumiały dla mnie modus współczesności szkodzi

najbardziej nowej muzyce z Polski oraz Europy Wschodniej, dla której Jesień była przez całe dekady oknem na świat. Rok po roku mamy przyjemność wysłuchiwać kolejnych schyłkowych arcydzieł Gruzina Kancellego (w zeszłym roku wygwizdanego) albo Litwinów Kutaviciusa i Balakauskasa próbujących bezskutecznie odcinać kupony od swych wybitnych osiągnięć sprzed trzech dekad. W samej ojczyźnie Jagiellonów pojawili się tymczasem chociażby Nakas, Mazulis i Kabelis (równieżnicy Knittla, Szymańskiego i Wieleckiego) oraz nie tak już młodzi Jansenka, Bumsteinas czy Medeksaite. Twórcy często znani w Europie Zachodniej, za to doskonale nieobecni na Jesieni. Dodam, że bardzo chętnie słucham arcydzieł: Lutosławskiego, Bairda, Serockiego, Pendereckiego, Góreckiego, Schaeffera, Szalónka, Kilara, Krauzego. Niestety warszawski festiwal woli dziś straszyć utworami Bagińskiego, Ciuciury, Widłaka i Kornowicza.

W jednym muszę przyznać Krzysztofowi Knittlowi rację, bijąc się jednocześnie w pierś. Od kilku lat daje się zauważyć na Jesieni systematyczną poprawę w dziedzinie prezentacji dokonań młodych twórców polskich. Choć włączanie w ich szeregi kompozytorów, którzy, jak Cezary Duchnowski czy Marcin Bortnowski, dobiegają powoli czterdziest-

ki i mają już własnych naśladowców, wydaje mi się lekką przesadą.

Być może, jak twierdzi Krzysztof Knittel, Związek Kompozytorów Polskich nie ma żadnego wpływu na program Jesieni. Tym bardziej dziwi fakt, że próbuje on przy pomocy różnych środków nacisku wpływać na krytyków muzycznych polemizujących z kierunkiem rozwoju festiwalu. Nie mam bynajmniej na myśli Krzysztofa Knittla, którego list uważam za rzadki przykład rzetelnego, merytorycznego głosu w dyskusji. Nie można tego niestety powiedzieć o innych działaczach ZKP, usiłujących – na szczęście bezskutecznie – zagłuszyć krytyczne wobec Jesieni głosy na falach Polskiego Radia. Jeden z nich przedstawił nawet własną propozycję listy komentatorów tegorocznego festiwalu (!). Możemy krytykować decydentów obsadzających – w imię płytko rozumianego interesu politycznego – kierownicze stanowiska w mediach publicznych czy Operze Narodowej. Byłoby jednak dobrze, abyśmy równocześnie zaniechali podobnych praktyk na własnym podwórku. Choć ledwo co pamiętam PRL, boję się – nie mniej niż Krzysztof Knittel – pomieszania polityki ze sztuką. Polityki państwowej czy związkowej – bez różnicy.